

Tadeusz Petrowicz

SEN MYŚLIWEGO

Wczasowicze przynieśli do leśniczówki małego rogaczyka, prosząc o pomoc dla niego. Tłumaczyli, że znaleźli biedne, opuszczone sarniátko, ale teraz nie wiedzą, co mają z nim zrobić. Znaliśmy tę śpiewkę, bo taki przypadek zdarzył się nie pierwszy raz, ale co mieliśmy robić. Tym razem mały był chory i ledwie żywy. Marysia zabrała się do leczenia malca, a że miała wprawę w pielęgowaniu sarnich dzieci, więc szybko doprowadziła go do porządku. Od razy przystał do niej, uważając ją za swoją matkę, chodził za nią krok w krok, pił mleko z butelki, siusiał po całym mieszkaniu. Tak zaadoptowało się w naszym domu małe sarnie dziecko.

Kiedy rogacz trochę podrośł, otrzymał swoją zagrodę. Mieliśmy zamiar puścić go wolno do lasu, ale był na to zbyt mały i trzeba było go jeszcze przez zimę przechować. W ogrodzeniu pod oknem leśniczówki zrobił sobie legowisko i chyba było mu tam dobrze. Nasze psy, Reks i Dżokuś, przyzwyczały się do jego obecności w domu, ale na wszelki wypadek wołały małego omijać, chociaż on miał wielką ochotę bawić się z nimi.

Zima miała się już ku końcowi, ale śniegu było jeszcze bardzo dużo. Kiedyś wieczorem odwiedził nas sąsiad, pan Waclaw, i ostrzegał, że lepiej będzie, jeśli na noc zamkniemy rogacza w jakimś pomieszczeniu, bo widział, jak pod jego zagrodą kręciły się dwa duże lisy. Gdyby w nocy wróciły, to niewykluczone, że nawet pod nosem myśliwego mogłyby zrobić krzywdę rogaczowi. Wyśmiałem pana Waclawa, ale kiedy go odprowadzałem do domu i sam zobaczyłem tropy lisów, trochę jednak się zaniepokoiłem. W domu była jeszcze mowa o lisach, ale pomyślałem, że przecież to niemożliwe, żeby pod oknem mogły tak rozprawić się z sarną, by nikt tego nie słyszał. Zrobiłem, jak zwykle, przed nocą przegląd gospodarstwa, zajrzałem do obory, potem poszedłem jeszcze do sarenki. Wszystko było w porządku.

Sen zawsze miałem twardy, ale tej nocy, pewnie będąc pod wrażeniem przestrogi pana Waclawa, usłyszałem pisk duszonej sarny. Kiedy się obudziłem, leżałem po pas w śniegu w spodenkach gimnastycznych, tak jak poszedłem do łóżka. Od stacji kolejowej jechał pociąg towarowy i przez sen usłyszałem gwizd parowozu, który był przyczyną tego, co się stało. Podobno wyskakując przez okno wydałem tak przeraźliwy krzyk, że postawiłem na nogi cały dom.

Kiedy już zupełnie przytomny, po kąpieli w śniegu, gramoliłem się przez okno do pokoju, zobaczyłem przerażoną mamę, mówiącą do Marysi łamiącym się ze strachu głosem: „On chyba zwariował”.

Dobrze, że leśniczówka była parterowa i od okna do ziemi było niedaleko, ale tak naprawdę, to do dzisiaj nie wiem, jak przez sen udało mi się wyskoczyć przez okno, które normalnie ciężko było otworzyć.